Nr. 136. Lwów — Sobota dnia 16 Czerwca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń.
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Franciszka R. | Łukyłyana
Jutro: G. 2 po Ś. Adolfa | N. 1 W. Ś. Ś.
Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 4 m. 5, Zachód „ „ 7 m. 56
Długość dnia godzin 15 minut 51. Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

## Rządy komisarskie.

Coraz częściej w naszym kraju musi namiestnictwo z powodu różnych tak zwanych „nieprawidłowości" usuwać w miastach burmistrzów, rozwiązywać rady gminne i zaprowadzać rządy komisarskie. Właśnie teraz takie rządy komisarskie istnieją w Trembowli, Drohobyczu, Rozdole, a w tych dniach będą zaprowadzone w Rymanowie i podobno jeszcze w paru innych miejscowościach. Rzecz nader charakterystyczna, że owym „nieprawidłowościom" towarzyszy jakby z reguły, bo prawie zawsze, coś bardzo niekorzystnego dla funduszów gminnych. Naprzykład w Drohobyczu niezmiernie się powaśniły miejscowe „stronnictwa", nastąpiła jakaś obstrukcya w Radzie, wybuchła istna wojna o „nieprawidłowości", a przy tej sposobności zaczęto głośno mówić o tem, że propinacya miejska daje miastu rażąco mały dochód. Albo znów w Trembowli należał do liczby „nieprawidłowości" fakt dziwny, że kamieniołom miejski wydzierżawiała Rada za 600 zlr. rocznie, a ponieważ to był niemal jedyny dochód z majątku gminnego, rozchody zaś były dość wielkie, bo za pożyczone pieniądze zbudowano koszary, więc ludność musiała płacić duże podatki miejskie i oczywiście utyskiwała. Dla usunięcia wszelkich „nieprawidłowości" posłano do Trembowli komisarza rządowego, a on bardzo prędko potrafił wydzierżawić ten sam kamieniołom za 15.000 zlr. rocznie, chociaż w tym czasie popyt na kamień nie zwiększył się o tyle, iżby ta różnica w cenie dzierżawnej przed rządami komisarza i podczas nich nie wywoływała zdziwienia. Albo jeszcze w Rymanowie: miasteczko zbudowało we własnym zarządzie rzeźnię za mniej więcej 5000 zlr., a wedle kosztorysu, sporządzonego przez techników, miała ona kosztować tylko 2000 zlr. Wprawdzie jest dość zwykłem to, że każda budowla kosztuje drożej, niż obliczono, że będzie kosztowała, ale taka wielka różnica w kosztach musi zadziwiać.

Kiedy uznano za konieczne zaprowadzić w Rozdole komisarskie rządy, Rada powiatowa żydaczowska, do której należy owo miasteczko, podniosła w sposób urzędowy pytanie: czy coraz częstsze wprowadzanie rządów komisarskich nie jest zawieszeniem samorządu, nawet konstytucyi, albowiem komisarz państwowy rządzi dyktatorsko, mając tylko przy sobie „radę przyboczną" z obywateli, jakich sam powoła do tej honorowej czynności? Nad tem zapytaniem warto się zastanowić. Niewątpliwie, rządy komisarskie są zawieszeniem samorządu, ale w sferach państwowych niema ogólnej dążności do tego z jakichś politycznych pobudek, nie ma skłonności do zamachu na samorząd, aby na jego miejscu zwolna się w kraju ugruntowały rządy dyktatorskie. Nie z politycznych powodów, nie jako wypływ jakiegoś prądu ku despotyzmowi, lecz tylko wskutek „nieprawidłowości" najczęściej finansowych, albo niedbalstwa o dobro gminy, albo stronniczości bezmiernej — zawsze z powodów wcale niemających nic wspólnego z politycznem usposobieniem rozwiązanej rady, następuje wprowadzenie rządów komisarskich.

Każdy prąd może powstać tak samo z góry, jak z dołu. A więc rząd może z jakichś ukrytych pobudek politycznych przyczepiać się do byle czego, aby zacne i gorliwe instytucye samorządne usuwać i odzwyczajać od nich ludność — i tak już nieraz bywało na świecie; lecz także owe instytucye samorządne swem postępowaniem, niezgodnem z interesami ludności, mogą wytworzyć prąd przeciwko sobie. W pierwszym wypadku pobudki są zawsze polityczne, — w drugim prawie zawsze wszelkie inne, ale nie polityczne. A ponieważ u nas tylko te ostatnie sprowadzają rządy komisarzy, przeto trzeba powiedzieć, że jeżeli ktoś dopatruje się istnienia prądu nieprzyjaźnego dla samorządu — to musi przyznać, że go wytwarzają chyba tylko same rady gminne. A Rady powiatowe, obowiązane do kontrolowania rad gminnych i takiego ich pilnowania, aby w nich się nie działy „nieprawidłowości", wspierają niejako ów prąd przez zaniedbywanie nadzoru i sprawiają niemiłe wrażenie, gdy w chwili zaprowadzenia gdzieś rządów komisarskich podnoszą pytanie: ażali to nie jest zawieszenie konstytucyi i dyktatura? Wprawdzie owe Rady powiatowe mogą powiedzieć z zupełną słusznością, że nie posiadają ludzi i środków do wykonywania kontroli, ale w takim razie same przyznają, że właściwie nie są żadną nad gminami władzą.

Rzeczywiście — nie są. — I tu się odsłania luka w organizacyi naszych władz samorządnych. Najniższy ich stopień — rady gminne — składają się w znacznej części z żywiołów niedość jeszcze wyrobionych do służby publicznej, niezawsze pojmujących, gdzie granica między dozwolonem a zakazanem, a jeszcze mniej pojmujących to, że urząd obywatelski nie daje przywileju naruszania przepisów. Zwłaszcza pod tym ostatnim względem niezmiernie liczni członkowie rad gminnych są poprostu naiwni. Zdarzyło się niedawno w pewnem miasteczku, że burmistrz kazał zabić i zakopać sztukę bydła, chorą na jakąś zaraźliwą niemoc, zaraz zaś potem, na posiedzeniu rady gminnej, członkowie jej, przy owym burmistrzu, mówili głośno, jako o czemś zupełnie naturalnem i bezwzględnie godziwem, że właśnie oni odkopali tę sztukę bydła i nią się podzielili, mięso zjedli i ono wcale im nie zaszkodziło. Widocznie sądzili oni, że czego niewolno zwykłym obywatelom, to wolno, im, jako radnym. Nad urzędami, złożonymi z żywiołów, patrzących tak naiwnie na swe obowiązki, powinna być władza kierująca i ucząca, dość silna i sprężysta — i taką wedle założenia ma być władza rad powiatowych, ale nią nie jest — więc tu się znajduje luka w organizacyi ustroju samorządu. Jest ona fatalna przez to, że żywioły tak niewyrobione, a rządzące, łatwo się demoralizują. Jakoż odbywa się na wielką skalę trwonienie majątków gminnych, a długi gmin tak rosną, że jeśli podobna gospodarka potrwa jeszcze lat dziesięć, piętnaście, to niemal wszystkie nasze miasta i miasteczka staną nad krawędzią bankructwa. Gdyby Wydział krajowy ogłosił, jak postępuje zadłużenie się naszych gmin miejskich i co za te długi zrobiono, to dałby obraz.... przerażającej lekkomyślności rad miejskich.

Niedość jest tedy utyskiwać nad tem, że rządy komisarskie są niejako zawieszeniem konstytucyi. To tylko jedna strona tej sprawy i w dodatku strona taka, na którą z realnych względów nie można narzekać — owszem, ku wstydowi rad gminnych, można komisarskie rządy uważać za dobrodziejstwo. Jest inna strona tej sprawy — strona bardzo ważna — jak zrobić, aby się samorząd gminny nie kompromitował, lecz owszem tworzył szkołę obowiązku i uczuć obywatelskich, czyniąc przez to rządy komisarskie niezmiernie rzadkim wypadkiem?

## Epilogi.

Piszą nam z Wiednia 14 czerwca:

Nagłe zamknięcie sesyi Izby poselskiej w chwili, gdy się dopiero rozpoczęła pierwsza na seryo próba zwalczenia obstrukcyi młodoczeskiej, wywołało żywą dyskusyę, która pomimo wyjaśnień różnych bezimiennych ministrów i mniej lub więcej „wybitnych" mężów stanu (w interviewach), trwa dotąd.

Z pewnej strony usiłowano przedstawić rzecz tak, jak gdyby się był odbył „pojedynek" pomiędzy młodym i gorącym ks. Schwarzenbergiem, a sędziwym i wytrawnym prezesem Koła Eksc. Jaworskim, w którym to pojedynku zwyciężył pierwszy, wymusiwszy na p. Koerberze nagłe zamknięcie sesyi. Ujęty w niezwykłą formę, komunikat klubu ks. Schwarzenberga, który odpowiedzialność za rozbicie prawicy zwala demonstratywnie na „pewne jednostki", zamiast zgodnie z prawdą stwierdzić, że prawicę rozbiła obstrukcya młodoczeska, rzeczywistość mógł ponieść utwierdzić wersyę o owym pojedynku, w którym w każdym razie nie prezes Jaworski użył broni, powiedzmy: niewłaściwej.

Tymczasem wczoraj półurzędowy *Fremdenblatt* oświadczył, że wieczorem 8-go czerwca pomiędzy rządem a stronnictwami nie toczyły się żadne rokowania co do środków, które powinny być użyte wobec hałaśliwej obstrukcyi. Należało więc przypuszczać, że uchwała, dotycząca zamknięcia sesyi, zapadła na radzie ministrów całkiem samodzielnie i że jej nie poprzedziły żadne rokowania.

Ale dziś *N. fr. Presse* ogłasza w tej sprawie szereg telegraficznych deklaracyj. Najważniejszą z nich jest oświadczenie prezesa katolickiego stronnictwa ludowego, a byłego prezydenta Izby d-ra Kathreina. Zaznacza on: „Gdy wybuchła dzika obstrukcya, natychmiast przemówiłem za tem, aby posiedzenie zostało zamknięte, względnie, aby nastąpiło odroczenie posiedzeń Izby, ponieważ straciłem nadzieję przywrócenia normalnej czynności parlamentu. Gdy potem nastąpiła bójka pomiędzy młodoczeskim posłem Doležalem a chrześcijańsko-socyalnym Kletzenbergerem (obaj jako zaściankowi oberżyści mają wielką wprawę w tego rodzaju „czynnej" dyskusyi!) udałem się z ks. Dziedużyckim do sali ministrów i od wywołanego z rady ministrów prezesa Körbera usilnie zażądałem odroczenia posiedzenia."

P. Kathrein nadesłał to oświadczenie z Hall w Tyrolu (gdzie jest burmistrzem), zanim był uwiadomiony o wczorajszem dementi *Fremdenblattu*. Oczywiście zachodzą pewne różnice pomiędzy odroczeniem posiedzeń a zamknięciem sesyi, pomiędzy rozmową prezesa gabinetu z tym lub owym prezesem klubu a rokowaniami z stronnictwami itd. Formalnie więc oświadczenie dra Kathreinera nie sprzeciwia się oświadczeniu *Fremdenblattu*. W merito jednak z deklaracyi p. Kathreina wynika, że rzeczywiście przynajmniej jeden z prezesów klubu „skłonnych do pracy", na samym początku bitwy z obstrukcyą, stracił odwagę i zaintonował „chamadę"! To czyni bardzo zrozumiałem, że prezes gabinetu przerwał walkę.

Z dzisiejszych rewelacyi *Neue Freie Presse* dowiadujemy się także, że prezes gabinetu „podczas narady ministrów, która w piątek w nocy odbyła się w Izbie poselskiej, w żaden sposób nie rokował z ks. Schwarzenbergiem o zamknięcie sesyi Rady państwa" i że prezes gabinetu podczas trwania narady ministrów w ogóle ani konferował, ani mówił z ks. Schwarzenbergiem. Jeżeli więc *Narodni Listy* w stylu romansów kolportażu a la Rinaldo Rinaldini opowiadają, że któryś z wielkich właścicieli „konserwatywnych" (?!) pokazywał prezesowi gabinetu rewolwer i oświadczył mu, że wszyscy obstrukcyoniści czescy uzbroili się, nietylko w trąbki, bębny tureckie i kotły, lecz także w rewolwery — to zdaje się, że ta melodramatyczna scena o północy nie odegrała się pomiędzy prezesem gabinetu a młodym Schwarzenbergiem!

Niezawodnie jest dużo prawdy w uwadze dra Funkego, (który także figuruje w spisie interviewowanych za pomocą telegrafu posłów): „Bezzwłoczne cofnięcie się przed hałaśliwą obstrukcyą było wielkim błędem i aktem słabości. Czesi są teraz upojeni swem rzekomem zwycięstwem, co także oddziała źle na przyszłość".

Na odwrót baron Wassilko oświadcza: „Nie pojmuję, jakim sposobem Czesi mogą mówić o zwycięstwie, skoro nie dostąpili swego celu, t. j. jednostronnego rozporządzenia językowego na swą korzyść, i skoro się wykazało, że bardzo znaczna większość Izby jest gotową wystąpić przeciwko obstrukcyi" (byle się nie narazić na żadne emocye!).

Co do nas, to sądzimy, że będzie potrzeba bardzo statecznego zachowania się rządu, aby roznamiętnione dziką agitacyą masy ludności czeskiej przekonać, że obstrukcyoniści nie odnieśli żadnego zwycięstwa i że cała Austrya nie jest zmuszona tańczyć według — muzyki czeskiej!

## Korespondencye.

**Wiedeń**, 14 czerwca.

(y). Komisya parlamentarna klubu młodoczeskiego rozesłała właśnie wszystkim ministrom, członkom Izby panów i członkom Izby poselskiej memoryał, w którym poddaje szczegółowej krytyce wniesione przez gabinet dr. Koerbera projekty ustaw językowych i protestuje przeciw twierdzeniu, wypowiedzianemu przez dr. Koerbera w mowie z 6 b. m., iż zasadniczych podstaw tych projektów ustawodawczych właściwie nikt nie atakuje. Otóż klub młodoczeski wylicza szereg postanowień tych projektów, na które naród czeski, zdaniem jego, nigdy się nie zgodzi, jak n. p. postanowienie, iż jeżeli strona jakaś ma zastępcę prawnego, to musi w sprawie swej posługiwać się tylko językiem urzędowym danego okręgu terytoryalnego, że w sądach morawskich kolegialne narady nawet nad sprawami, przeprowadzonemi w języku czeskim, odbywać się mają tylko w języku niemieckim i t. p. i dochodzi do konkluzyi, że Koerberowskie projekty znoszą wprost zagwarantowane w § 19 ustaw zasadniczych równouprawnienie i dlatego mogłyby stać się ustawą jedynie przez zmianę konstytucyi. Wprowadzenie ich w życie za pomocą paragrafu 14 jest już z tego względu niedopuszczalne, iż konstytucya austryacka zastrzega jak najwyraźniej, że nie wolno zastosowywać tego paragrafu w wypadkach, w których rozchodzi się o zamianę ustaw zasadniczych.

*Neue Freie Presse* zaś ogłosiła wczoraj nowy, piąty już z kolei interview z jakimś niewymienionym ministrem, który miał się wyrazić, że teraz właśnie zachodzi klasyczny wypadek konieczności zastosowania paragrafu czternastego, tak dalece, że gdyby on jeszcze nie istniał, to musiałoby się go teraz wymyśleć. Niektóre dzienniki dały do zrozumienia, że owym ministrem, z którym ten interview miał miejsce, był minister finansów Dr. Boehm-Bawerk, wszelako półurzędowy *Fremdenblatt* zaprzecza temu stanowczo. Wspomnieć jeszcze należy i o tem, że wedle zapewnienia owego ministra rząd nie powziął jeszcze żadnych decyzyi co do sanacyi stosunków parlamentarnych. Półurzędowo zaprzeczają także pogłosce, jakoby rząd zamierzał w najbliższym czasie wdrożyć na nowo akcyę ugodową między Czechami a Niemcami.

Co się tyczy wypadków, które poprzedziły zamknięcie sesyi, donosi *Politik*, że prezes gabinetu dr. Körber na radzie gabinetowej, którą zwołał 8 czerwca o godzinie 10 w nocy, podczas gdy w Izbie poselskiej trwał właśnie koncert obstrukcyjny w najlepsze, przedłożył zebranym kolegom ministeryalnym podpisany przez Cesarza dekret, rozwiązujący Izbę, a nie zaopatrzony żadną datą. Dekret ten podpisać miał Cesarz jeszcze przed rozpoczęciem czerwcowej sesyi i wręczył go d-rowi Körberowi z upoważnieniem do wstawienia daty i zrobienia z niego użytku w chwili, którą uzna za stosowną. — P. Körber zapytał więc ministrów o zdanie, co ma począć, a większość oświadczyć się miała za tem, aby parlamentu nie rozwiązywać, lecz tylko zamknąć go i żądała koniecznie, aby Cesarz wyraźnie na to się zgodził i podpisał nowy dekret. To było powodem, dla którego p. Körber po raz wtóry udał się w nocy do Cesarza.

Pewną konsternacyę w obozie czeskim wywołał artykuł dziennika *St. Petersburger-Herold*, będącego półurzędowym organem rządu rosyjskiego, ganiący w sposób wcale niedwuznaczny warcholską politykę młodoczechów. Między innemi pisze ten dziennik co następuje: „Tylko w umyśle szaleńca wylęgnąć się może idea, że rosyjska polityka wyciągnąćby mogła jakiekolwiek korzyści z wewnętrznych wstrząśnień w monarchii austryackiej. My nie mamy z tego nic, ba, jeszcze mniej, jak nic. Słowiańskie poczucie Czechów, gdyby nawet prawdziwość jego była już udowodnioną, z pewnością będzie nas cieszyć; ale wtedy i w Austryi uznane ono będzie za naturalne, tak ze strony Niemców, jak i Polaków, Rusinów, Włochów i t. d. Na razie jednak widzimy u przywódzców czeskich tylko rażący egoizm narodowy, dziki i drobnostkowy; egoizm, który sprawia, że zabrakło im nawet zrozumienia dla najżywotniejszych interesów własnego państwa, do którego naród czeski od stuleci przynależy. Ten lub ów Czech i przywódzca ludu nie musi być Austryakiem, może np. wyemigrować — powiedzmy, do przyjaciół francuskich lub nawet do Rosyi, gdzie jednak prędko nauczyłby się politycznego porządku. Ale naród czeski nie wyemigruje. On zostanie w Austryi; żadna ręka nie oderwie go od państwa. Dlatego też najmądrzejszą polityką czeskiego narodu jest polityka austryacka".

## Bezinteresowność względem Chin.

Kilka mocarstw europejskich, w dodatku Japonia i Stany Zjednoczone starają się o stłumienie buntu chińskiej sekty „wielkich pięści" — wysadziły one swe wojska, zajęły niemi port Taku, milionowe miasto Tientsin i nawet kazały obsadzić Pekin; te wojska europejskie staczają bitwy z rokoszanami i w ogóle usilnie pracują nad przywróceniem w Chinach porządku, ale to jest akcya wyłącznie humanitarna, bezinteresowna, która żadnemu z tych mocarstw nie wynagrodzi poniesionych kosztów i trudów. Zawsze i wszędzie postępują państwa inaczej — nawet umyślnie wywołują w sąsiednich krajach zaburzenia, aby z nich skorzystać, — natomiast tym razem nie chcą wyzyskać gotowej burzy; przynajmniej tak zapewnia „na mocy upoważnienia" angielskie biuro telegraficzne, donosząc, że „rządy interesowanych mocarstw postanowiły wstrzymać się w Chinach od wszelkiej a k c y i p o l i t y c z n e j", to znaczy ani zaborów nie czynić, ani dzierżaw swych nie powiększać, ani rządu chińskiego nie brać w kuratelę.

„O żadnej zgoła akcyi politycznej wcale nie ma mowy" — potwierdza niemieckie biuro telegraficzne. Nie ma o niej mowy, pomimo, że rozruchy ogarnęły szerokie przestrzenie, że „bokserzy" mordowali i wciąż mordują Europejczyków; że komunikacya kolejowa Tien-tsinu z Pekinem zburzona, na czem miliony stracili europejscy kapitaliści; że nawet w Pekinie, pod osłoną wojska europejskiego, uczucie bezpieczeństwa jest tak małe, iż niektórzy posłowie mocarstw pospiesznie wywieźli swoje rodziny i że nareszcie spólnictwo moralne i realne rządu chińskiego ze sprawcami rozruchów jest dowiedzione.

Powody te zupełnie usprawiedliwiają „akcyę polityczną". Bo dopóki zdarzały się tu i owdzie odosobnione wypadki zabójstwa misyonarzy lub kupców europejskich, można to było tłómaczyć fanatyzmem lokalnym, za który rząd centralny nie odpowiada. Ale w chwili, kiedy idea wytępienia Europejczyków wystąpiła jako program wielkiego a zorganizowanego stronnictwa, która już go w czyn wciela; kiedy płoną wsie i miasta, napisy po drogowskazach głoszą „śmierć cudzoziemcom", a rząd sprzyja temu ruchowi i wydaje tajne rozkazy, zabraniające wojsku regularnemu strzelać do morderców i podpalaczy: położenie zmieniło się zasadniczo. Tu już w grę wchodzi powaga traktatów, pod którego osłoną jadą do Chin misyonarze, kupcy, inżynierowie; a nawet tu w grę wchodzi tro-

52)

# SŁAWA
**(Kalksteina część II).**
**Powieść historyczna z XVII wieku**
**(z cyklu „O Tron")**
przez
*ADAMA KRECHOWIECKIEGO.*

(Ciąg dalszy).

I.
DZIWNE POSELSTWO.

Imćp. Mikołaj Attelmayer, syn konsularny, a drab miejski, powróciwszy z wyprawy szwedzkiej, czasu Jana Kazimierza, siedział ciągle odtąd we Lwowie, jeno jeszcze gorzej zhardział i konsulom a rajcom miejskim coraz bardziej dokuczał. Czasem też po swojemu po mieście hałasował, a wtedy go do więzienia miejskiego, „Dorotką" zwanego, ku uspokojeniu zamykano. To go najwięcej gryzło i, gdy go po wytrzeźwieniu wypuszczono, wygadywał, komu się dało, na miejskie rządy.

— Oni — krzyczał — mszczą się na mnie nicponie, iżem jest lepszy od nich, sprawiedliwy konsularny syn, a na złość im drabem zostałem i dobrze mi jest! Oni się na mnie mszczą, albowiem wiedzą, com ja pod Warką ze Szwedami dokazał. I najdzielniejsi rycerze temu się dziwowali...

I tu po raz setny opowiadał z dumą, jako to on, chcąc zasadzkę szwedzką z lasu wypłoszyć, kazał zażegnąć łąki wokoło i pożar w boru wzniecił, że przerażeni Szwedowie na drzewa się wdrapywali, a potem spadali w płomienie i na skwarki się piekli.

— Tego — dodawał — żaden z tutejszych rajców, ani wszyscy razem nie dokażą! Sam pan Czarniecki i Lubomirski marszałek myśleli mi za to nagrodę dać, ale ja nijakiej nie chciałem, to zaś mi wystarcza, że gdy odtąd baba kaszę warzy i kawałki słoniny dorzuca, to mówi: „będzie ci kasza ze Szwedami!..." Takiemu mądremu słowu, które na wiek wieków ostanie, że i ludzie zapomną, skąd się ono wzięło, żaden z naszych przemądrych konsulów początku nie da, bo to, panie, kpy są...

Od pewnego czasu stracił jednak Attelmayer humor. Powróciwszy ze szwedzkiej wyprawy, zastał on jeszcze w zdrowiu opiekunkę swoją, starą Gretę, w jej nędznej, zamiejskiej gospodzie pod Górnym Zamkiem. Uradowała się Greta tym powrotem wielce, ale niebawem chorzeć poczęła i widocznie z sił spadać.

Przyjdzie mi już zamrzeć! — mówiła do Attelmayera. — Tchu w piersiach brak... nogi się trzęsą...

A ten na to w złość okrutną wpadł:

— Nie pleć, stara wiedźmo, nie pleć! Jeszcze się tam imć pan Lucyper obędzie bez ciebie...

Ale chociaż złościł się i łajał, to jednak owa niemoc starej, która mu zawsze dobrą opiekunką była i, pomimo ubóstwa swojego, chętnie jego przygarniała nędzę, gryzła mu duszę.

I raz w nocy, gdy Greta w malignę wpadła i zdawało się, że już ducha wyzionie, powziął wielkie postanowienie:

— Czekajcie, matko! — mówił, siedząc przy jej barłogu, na ziemi — czekajcie jeszcze do rana... A ja wam takiego doktora sprowadzę, który wam omdlałe ciało naprawi, duszę za rogi schwyci i zatrzyma...

Nie rozumiała tego nieprzytomna Greta i ciągle jeno wśród majaczeń powtarzała, jako jemu, Attelmayerowi, ową chałupę ostawia w puściźnie, a prosi go, iżby drabem nicponiem być przestał, gorzały nie pił i nie hałasował, gdyż po jej śmierci nikt go już z „Dorotki" wypraszać nie będzie...

— Zmarniejesz tam, biedaku, zmarniejesz... — szeptała.

On zaś, słuchając, czuł, że mu serce wyrywa się z piersi, a łzy do oczu cisną. Tedy porwał się, łuczywa na ognisku dorzucił, albowiem ciemność mu zawadzała, i począł wielkiemi krokami po izbie chodzić a gadać głośno.

— Ot co! na co mi twoja chałupa? Wolę na murawie legnąć i w gwiazdy się patrzeć, niż na taki obrzydliwy, czarny strop... Co mi po twojej chałupie?... Jak będziesz tak wydziwiać i głupstwa pleść, to jak mi Bóg miły, pójdę, opiję się gorzały, co szyja strzyma i tak w samym rynku nahałasuję, że mnie wnet do „Dorotki" zamkną! A ty się wtedy zerwiesz i polecisz na poratunek. I zobaczym, kto mocniejszy: czy ja, czy ta twoja głupia śmierć, którą mnie straszysz...

Ale stara znów mocno jęczeć zaczęła i kaszlać. Więc Attelmayer przykląkł przy niej, podał jej wody, a prosił:

— Strzymajcie się, matko, strzymajcie się do rana!...

Godziny wszakże wlokły się okrutnie powoli i świtu trudno było doczekać. Chora to zrywała się i majaczyła, to zapadała w odrętwienie zupełne. Nareszcie usnęła spokojnie; oddech stał się równiejszym. Attelmayer zaśmiał się z cicha:

— Widzisz, staruchu, widzisz! — mruczał. — Śmierć nie taka głupia i ciebie nie chce... bo wie, żeś mi tu potrzebniejsza niż jej! A cóżbym ja robił bez ciebie?.,. Oj, ty... ty!..,

I z wielką miłością wpatrywał się w jej zczerniałą, chudą, pomarszczoną twarz. — Szpetnaś — myślał, jak czarownica, ale dla konsularnego syna, który drabem jest, miałaś serce jak nikt.., toż cię miłuję okrutnie!

Uspokojony, usiadł wygodniej na ziemi, głowę oparł o krawędź łóżka, nogi wyciągnął i szeptał ciągle, aż sen niespostrzeżenie go ogarnął.

Gdy się obudził, był już dzień, mglisty, chmurny. Spojrzał na Gretę: spała spokojnie; więc porwał się i zaczął się zbierać do wyjścia.

Chora otworzyła przytomne oczy.

— A ty, gdzie idziesz, drabie? — spytała.

— Po zdrowie dla was — odparł Attelmayer — legajcie cicho, aż ja tu z imćp. Anczewskim przyjdę...

Greta żachnęła się niecierpliwie:

— Do resztyś zdurniał!... A gdzieżby do mnie taki królewski doktor przyszedł?...

— Nie zechce przyjść, to przyjedzie, a jechać nie zechce, to go przyniosę!..

I wyprostował swoją wielką, barczystą postać.

— Czekajcie matko! — dorzucił. I nie zważając na mruczenie starej, wybiegł.

Czuł on jednak, że to nie łatwa będzie sprawa. Marcin Nikanor Anczewski, nadworny doktor J. K. M. i konsul, mieszkał w Rynku, w swej własnej, wspaniałej kamienicy, otoczony zgrają sług, wśród książęcego przepychu. Przystęp tam nie był łatwy, a przeprawa z zuchwałymi dworzany bogatego konsula mogła nie być przyjemną. Pamiętał dobrze Attelmayer, że gdy odbywało się wesele córki Marcina Nikanora z lekarzem Andrzejem Szymonowiczem, to była taka we Lwowie parada, jakby królewska córka wychodziła za mąż. A gdy on wówczas, ciekawością wiedziony, chciał się wedrzeć do wnętrza kamienicy, iżby się bliżej ucztom weselnym przypatrzeć, spotkał go despekt niemały. Obskoczyła go bowiem zgraja sług i omal za drzwi nie wyrzuciła sromotnie. Trzeba było aż interwencyi poważnego imćp. Samuela Kazimierza Kuszewicza, ławnika i notaryusza, iżby syna konsularnego z rąk zażartych służalców wydobyć.

Ale wspomnienie pozostało niemiłe. I Attelmayer, który zrazu biegł szybko, im bliżej było do Rynku, tem wolniej szedł, a czasem przystawał, rękami machał i mówił sam do siebie:

— Już ja im tam z serca nie radzę na mnie się dziś zamierzać. Kto się nadto zbliży, albo grube rzeknie słowo, będzie trup albo kaleka..., Ja mojej starej wiedźmie muszę królewskiego doktora sprowadzić, iżby od niej śmierć odegnał... A jak muszę, to muszę. Lecz ten pan Anczewski leczy panią Krakowską i pana kanclerza koronnego i samego króla jegomości, to niech spróbuje wyleczyć Gretę. Będzie miał za to większą sławę w niebiesiech, albowiem ziemskich honorów ma dość... Tak mu rzekę... A on pójdzie... pójść musi!

Uspokajał się tak, lecz czuł, że mu serce coraz mocniej bije, a gdy wchodził na ciemne, kamienne schody pięknej kamienicy doktora, lęk zaparł mu dech w piersiach.

— Tfu! — splunął — boję się...

(Ciąg dalszy nastąpi).

skliwość rządów o swoich poddanych, którzy często dlatego tylko decydują się na te wyprawy, że ufają skutecznej nad swojem życiem i mieniem opiece rządów. Mandarynowie pekińscy dowiedli, że drwią sobie z tej opieki, dowiedli tak skutecznie, że nawet posłowie mocarstw zaczęli się bać o swoje rodziny. Więc mocarstwa mają poważny interes w zastosowaniu środków, któreby zarazem były karą za przeszłość i rękojmią na przyszłość. Dlaczego tego nie czynią?

„Trudno jest ukrywać przed sobą — pisze *Temps* — że akcya polityczna nawet uprawniona i poprostu wskazana przez naglące okoliczności, mogłaby wywołać niezadowolenie, obudzić drażliwości i spory. Mówi się podobno niewyraźnie o projekcie podpisania protokołu solidarności, co pozwoliłoby wszystkim mocarstwom na danie Chinom i całemu światu użytecznego i dobroczynnego widowiska zgody czynnej, działającej na korzyść pokoju, porządku i cywilizacyi.“

To zdanie francuskiego półurzędowca charakteryzuje dobrze stan rzeczy. Zanim przyjdzie do zbiorowej akcyi politycznej w Chinach, potrzeba pierwej ułożyć protokół solidarności. Mocarstwa nie są pewne jedne drugich i nie chciałyby pozwolić, żeby pod jakimś pozorem ten lub ów rząd osiągnął sam jeden jakieś zdobycze polityczne, czy terytoryalne. Ta walka o równowagę wpływów odgrywa tym razem, jak zawsze, rolę ważniejszą od wszelkich innych względów.

Nie ma wszakże powodu wątpić, że taka akcya zbiorowa przyjdzie do skutku. Poprostu zależy ona od uprzedniego porozumienia się mocarstw i tylko w granicach tego porozumienia będzie mogła nastąpić. Tem się też tłómaczy ta bezinteresowność mocarstw, o której doniosły półurzędowe biura telegraficzne słowami: „o akcyi politycznej nie ma mowy“.

## Odrodzenie się Celtów.

Na kongres ogólno-celtycki zwołują się w tym roku do Dublina wszyscy Celtowie, jacy jeszcze pozostali w różnych zakątkach Europy: w Irlandyi, Walii, skalistej Szkocyi, we francuskiej Bretonii, w departamencie du-Nord i w sąsiedniej z nim Belgii, w Prowancyi i w hiszpańskiej Biskai. Odezwę, wzywającą Celtów na zjazd podpisali nietylko ludowcy, którzy w skutek walk parlamentarnych obudzili w sobie od wieków zamarłe poczucie celtyckie, ale podpisali ją także przedstawiciele wielkich historycznych rodów, uważanych zdawna za czysto-francuskie, albo czysto-angielskie, więc taki margrabia de-l'Estourbeillon, hr. Châteaubriand, hr. Plunkett i noszący różne tytuły lord Castletown. Odezwa, napisana gorąco, musiała sprawić silne wrażenie wśród odradzających się w celtyzmie resztek tego niegdyś ogromnego szczepu i niezawodnie podnieciła separatystyczne dążności. Jej to może skutkiem jest ów brukselski wypadek, o którym doniosły telegramy, jako o proteście flamandzkich gwardzistów przeciw francuskiej komendzie. To jest objaw o wiele głębszego znaczenia, aniżeli czeskie „zde“, posiadające cechę tylko przekorności radykalnej.

Dziwne są losy narodów i języków! Zapadają nieraz jakby pod ziemię i tak giną, że dopiero po wiekach uczeni zaczynają je odgrzebywać, jako zabytki przedhistoryczne, jako kopalniane resztki przedpotowego świata. Bo rzeczywiście niektóre z tych narodów i języków do niedawna znane były zaledwo jako coś z epoki dawno umarłej, a samo ich istnienie uważało wielu prawie za legendę. Powódź innych narodów zalała ich i kopytami swych rumaków wdeptała w ziemię, a następnie na tak stratowanej niwie rozkrzewiła się inna kultura, wyrosły inne cywilizacyjne kwiaty. Aż tu naraz, jakby z archeologicznego muzeum, zaczynają wynurzać się cienie dawno pogrzebanej, niemal legendowej przeszłości — odzywają się dźwiękami, których nikt nie rozumie, przemawiają do obcych, do głuchych i zdziwionych, jako prawdziwy głos na puszczy. Lecz to niedługo trwa — i oto jakiś czar, bijący od zamarłej przeszłości, zaczyna wstępować w ludzkie serca. Żywi poczynają rozumieć dźwięki umarłej mowy, wsłuchują się w nią jak w słodką muzykę — jeszcze chwila, a potem porzucają całą cywilizacyę, wszystkie korzyści należenia do panującego narodu, gotowi są na walki, na prześladowanie, lecz idą wstecz daleko, w mroki przedhistoryczne, aby miłością otoczyć mogiły pradziadów i z niemi związać swe życie. Skoro bywają takie cuda, cóż znaczą i na co się zdały wszelkie prześladowania narodów i języków! — jaki sens ma nowoczesny pomysł, „państwowego języka“!

Sto lat temu nawet wielki patryota irlandzki O'Connel nie mówił po celtycku, a chyba gdzieś jakiś starzec w zapadłej wioszczynie rozumiał ten język... W Walii używano gdzie niegdzie „ludowego narzecza“, które uczeni nazwali cymbryjskiem; w Kornwalii także było „narzecze“, uznane przez lingwistów za jakieś kornwalijskie; dziwną mowę górali szkockich nazwano dla odmiany „gaelijską“. Potem lingwiści spostrzegli, że w północnej Francyi i na wyspach kanału La-Manche mówi gdzie niegdzie lud językiem nieco podobnym do wallijskiego, więc przez zwyczajną uczonym skłonność do systemizowania, powiedzieli oni, że i to jest odmiana mowy cymbryjskiej. Jeszcze później spostrzegli, że i hiszpańscy Baskowie używają dużo podobnych dźwięków. Ale te studya miały tylko lingwistyczną wartość, bo w gruncie rzeczy wszystkie te ludy mówiły przecież bądź po angielsku, bądź po francusku, albo hiszpańsku, a tylko kiedy niekiedy między sobą używały owych archaicznych dźwięków — bardzo nawet rzadko w północnej Francyi i Kornwalii, nieco częściej w zakątkach skalistej Szkocyi, najczęściej jedynie w małej Walii i gdzieś daleko, w Pireneach, tam, gdzie urwiste góry, wdzierając się w morze, tworzą bardzo górzystą prowincyę, zwaną Biskają. Nikt z lingwistów, a tem bardziej nikt z polityków się nie domyślał, że te archaiczne dźwięki Basków, Cymbrów, Gaelijczyków i t. d. — to są kiełki wielkiej mowy celtyckiej, która po długich wiekach wydobywała się z ziemi.

Tak było do niedawna. Zacięta walka Irlandczyków z Anglikami kazała pierwszym otoczyć opieką owe archaiczne dźwięki i z nich mozolnie odbudować język. Jakoż najpierw powstało naukowe kółko, mówiące po „gaelijsku“, potem rozwinęło się ono w ligę, która odrzuciła nazwę „język gaelijski“, jako wymyślony przez lingwistów, natomiast przyjęła nazwę „język celtycki“ i proklamowała jego prawa do panowania od północnych krańców Szkocyi aż do Pirenejów. Jak na początek to dosyć; może z czasem znajdą się jeszcze rozleglejsze prawa.

Trzy lata temu odbyła się pierwsza manifestacya publiczna na cześć celtyctwa i odtąd zaczęły powstawać kółka cyklistów, wioślarzy, gimnastyków i t. d., w których obowiązkiem było ćwiczyć się w języku celtyckim. Zaznaczono odrazu polityczny cel tych usiłowań, bo nazwano je „deanglizacyą“, a więc: odangielszczeniem. Niebawem w północnej Francyi i Belgii, a potem i w Prowancyi zaczęto się „odfrancużać.“

Dziś liga celtycka liczy 3.167.000 ludzi, mówiących stale po celtycku; są szkoły, w których wykłady odbywają się tylko w tym języku, a do nich należy seminaryum duchowne w Dublinie; są w tym języku tygodniki i codzienne pisma; są rady, które obradują tylko po celtycku; są wreszcie arystokraci, którzy ten język obrali za swój codzienny. Zjazd zwołany teraz w Dublinie — zjazd delegatów z całego obszaru, zagarniętego na razie pod uprawę celtyctwa — da temu ruchowi nowy rozpęd. A ma on ważne polityczne znaczenie, które łatwo sobie przedstawić, gdy się przypuści, że nadejdzie chwila, kiedy lud Szkocyi, Irlandyi, Kornwalii, Walii, Belgii, znacznej części Francyi i części Hiszpanii uzna się za narodowo ten sam i kiedy pocznie mówić jednym językiem.

Lecz to jest bardzo daleka perspektywa i może ona nigdy się naprawdę nie ukaże. Jednak zmartwychwstanie celtyckiego języka jest faktem — i to tak zdumiewającym, że trzeba zawołać: Daremne są wszystkie wysiłki, dążące do zabicia jakiegoś języka żywego, skoro nawet umarłe odżywają!

## Co i o czem piszą.

Długa posucha grozi klęską rolnikom; już teraz przednowek jest bardzo ciężki i doskwiera ogromny brak paszy, a jeśli tak potrwa, nieurodzaj jest pewny. Nadto z powodu upałów powstają pożary — i to druga klęska naszych wieśniaków, klęska krajowa. Prezes Tow. Wzaj. Ubez. p. Męciński i prezes Krak. Tow. Rolniczego p. J. Skirliński, zapytani przez *Czas*, jak posucha wpłynęła już na rolnictwo, dali nader smutne wyjaśnienia.

Codzień słońce wschodzi jak rozpalona kula i promieniami swymi przekształca uprawne warstwy ziemi w gorący popiół. Dlatego też jarzyny prawie nigdzie się nieudały; niewiele wyszły z ziemi i musiano je skosić. Zasadzone ziemniaki gdzieniegdzie wydobyły dopiero na wierzch wątłe liście i róść dalej nie mogą z powodu braku deszczu. Trawy mniejsze spalone; w Krakowie widać rude trawniki, a młode drzewka mają zwarzone liście. — To wszystko, szczególniej opóźniona wegetacya ziemniaków, powoduje przedłużenie ciężkiego przednowku. Nie trzeba daleko wychodzić za miasto, by widzieć włościan, chodzących po roli i ze smutkiem patrzących na marniejące plony ciężkiej pracy i nakładu pieniędzy.

Posucha ma i drugi skutek. Spowodowała ona niebywały okres pożarów w naszym kraju. Codzień łuny świecą w rozmaitych miejscowościach kraju i mnożą się coraz więcej. Od 1go kwietnia b. r., a więc w przeciągu dwóch i pół miesięcy zgłoszono w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń przerażającą cyfrę przeszło 1400 szkód. Do tych trzeba dodać szkody, zgłoszone w innych Towarzystwach asekuracyjnych, operujących w naszym kraju. W roku ubiegłym było również bardzo dużo pożarów, tak iż można było uważać, że rok ten osiągnął maksimum szkód; tymczasem wykazał on tylko przeszło 700 szkód, a zatem o połowę mniej, aniżeli rok bieżący. Gdy zaś porówna się rok bieżący z rokiem 1898, to okaże się, że szkody obecne są trzy razy wyższe. — Ten wzrost gwałtowny pożarów musi niepokoić i wywoływać poważną troskę na przyszłość.

W dniu dzisiejszym np. przyszło dwadzieścia i kilka doniesień do Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń o wybuchłych w kraju pożarach i wynikłych ztąd szkodach. Oto smutne zestawienie pożarów ostatnich dni i kilku większych z ostatnich tygodni: w Radomyślu pożar dotknął 144 właścicieli i wyrządził szkodę na 140.000 koron; w Kolbuszowy 96 poszkodowanych na 180.000 koron; Waręż pod Sokalem 73 na 72.000 koron; Zawidowice pod Lwowem 20 na 18.000 koron; Leśniowice pod Lwowem 7 na 5.000 koron, Bortek pow. Złoczów 5 na 5000 koron; Dolina pow. Czortków 4 na 3000 koron; Szarańczaki pow. Brzeżany 3 na 1000 koron; Skwarzawa pow. Złoczów 4 na koron 1500; Augustówka pow. Brzeżany 1 na koron 1500; Mzień 21 na 15.000 koron; Lwów fabryka makaronu 40.000 koron; Tarnów, szkoda w fabryce pilników około 10.000 koron; Mrzejowice szkoda 32.000 koron; pod Tartakowem spalony folwark hr. Lanckorońskiego 90,000 koron; Dołęga pow. Brzesko 9 poszkodowanych na 8.600 koron; Siemiechów pow. Tarnów 2 poszkodowanych włościan na 1300 koron; Gorzków powiat Wieliczka 1 włościanin na 1000 koron.

Oprócz tego zaszły następujące pożary: w Żygodowicach (pow. Wadowice) 1 poszkodowany; w Karwinie na Szląsku 2, w Żabnie (Dąbrowa) 5, w Czarnem (Gorlice) 4, w Czatkowicach (Krzeszowice) 3, w Ubrzeziu (Bochnia) 1, w Chwałowicach (Tarnobrzeg) 1, Poździacz (Przemyśl) 4. Ciężką klęską pożaru dotkniętą została Wola radłowska. Tu spłonęło 162 budynków, a wynagrodzenie wyniosło 82.500 kor. Jak pożary się szerzą, dalszy dowód w tem, że np. sekcya Stanisławowska Tow. wzaj. ubezpieczeń w ostatnich dniach zgłosiła 47 szkód. Niemniej niepomyślne wiadomości dochodzą z Bukowiny, gdzie w ostatnich dniach spłonęły dwie gorzelnie: jedna w Horodence, druga w Łukawcu; oprócz tego zaszło 13 znaczniejszych szkód.

Statystyka gradów w ostatnich dniach przedstawia się również bardzo niepomyślnie. I tak w powiatach: Bóbrka zaszły 2 szkody gradowe; Budzanów 7, Trembowla 5, Mikulińce 3, Andrychów 1, Jasło 1, Przemyśl 1, Czortków 2, Kozowa 3, Podhajce 1, Brody 2, Olesko 2. Wykaz ten objaśnia, że burze gradowe przechodzą nad całym krajem i że nie szczędzą żadnej jego części, przynosząc zniszczenie, zamiast tak potrzebnego deszczu.

## Echa z wód.

**Bad Hall** 13 czerwca 1900.

Dobrze jest mieć informacye z kąpiel za granicą Galicyi położonych. W tej myśli posyłam parę słów o solankach jodowych w Austryi wyższej w Bad Hall. Po Rabce, gdzie są dotąd zawsze najsilniejsze ale pozbawione wszelkich europejskich wygód, solankowo-jodowe kąpiele, tutejsze — zdaniem prof. Ludwiga — pierwsze zajmują miejsce; są równie silne, jak Darkau na Szląsku lub Iwonicz. Znane były tutejsze źródła już w roku 1842 a dziś goszczą już do 4000 kuracyuszy. Dr. Haidenthaller główny, jak dr. Kl. Dębicki w Iwoniczu, lekarz zdrojowy, wydał w tym roku obszerną broszurę: „Przewodnik po Bad Hall“. Śliczne wycieczki piesze po drogach, idealnie schludnie utrzymywanych, wiele przyczyniają się do przyjemnego pobytu tutaj. Teatr pod dyrekcyą L. Kuhna z bardzo dobrze dobranym ensemblem codziennie daje przedstawienia (operetki) w tutejszym ładnym budynku teatralnym. Pierwszorzędnych, prawdziwie po europejsku urządzonych hoteli i pensionów, jest bardzo wiele. Pierwszym, wśród nich, jest hotel i znakomita restauracya „Elisabeth“ p. J. Fuchsa. To też „Hotel Kaiserin Elisabeth“ zgromadza bardzo doborowe towarzystwo, które schodzi się w pięknym parku zakładowym. W tej chwili bawi tu 1000 osób z Wiednia, Pragi, Lwowa, Krakowa, Jarosławia, nie brak zamorskich gości z Nowego Jorku i Filadelfii.

Do dalszych wycieczek, ale jednodniowych (powozem) należy prześliczne Gmunden, które już w tej chwili liczy około 2000 kuracyuszy. Kto więc nie potrzebuje silnych solanek w Rabce, lub nie chce jechać do pełnego uroku Iwonicza — tego niech zwabią do Bad-Hall trzy wielkie zalety: c z y s t o ś ć, z d r o w a k u c h n i a i t a n i o ś ć. *Beel.*

# KRONIKA.

Lwów 15 czerwca.

**Dr. Dylewski**, wiceprezydent sądu wyższego, wyjechał wczoraj na wizytacyę sądu obwodowego w Kołomyi.

**Wiadomości urzędowe.** Minister sprawiedliwości zamianował rewidenta rachunkowego w Namiestnictwie lwowskiem, Alfreda Kwiatkiewicza, radzcą rachunkowym w departamencie rachunkowym lwowskiego wyższego sądu krajowego.

**Niesankcyonowanie statutu m. Krakowa.** Z Wiednia nadeszła wiadomość, że rząd nie przedłoży do sankcyi cesarskiej nowego statutu m. Krakowa, a to głównie z tego powodu, że statut ten czyni różnicę między uprawnionymi do korzystania z prawa wyborczego na podstawie opłacania podatku osobisto-dochodowego. Mianowicie z tych, którzy opłacają tego podatku przynajmniej 28 koron, statut nowy dopuszcza do prawa wyborczego tylko literatów, dziennikarzy, artystów i urzędników przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków, a innych kontrybuentów tej skali od prawa wyborczego odsądza.

Skutek tego niesankcyonowania jest ten, że właściwie połowa członków krakowskiej Rady miejskiej powinna z dniem 15 sierpnia b. r. ustąpić i w Radzie pozostałoby tylko 30 członków — i to oczywiście tylko na papierze. Uzupełniające wybory połowy Rady — na zasadzie statutu starego — miały się odbyć już przed rokiem. Lecz w skutek nowej ustawy podatkowej trzeba było zmienić statut odpowiednio do zmian, jakie musiałyby nastąpić w posiadaniu prawa wyborczego z powodu zmienionego stosunku opłacania podatków. Więc zabrano się do ułożenia statutu i uzyskano przedłużenie mandatów ustępującej z dniem 15go sierpnia 1899 połowy radnych na rok jeden, tj. do 15go sierpnia 1900 r. Ponieważ zaś — jak się obecnie pokazuje — zawiodła nadzieja, ażeby w ciągu owego rocznego terminu mogły już na podstawie nowego statutu odbyć się wybory uzupełniające w miejsce tych 30 radnych, którzy w myśl specyalnej ustawy sejmowej z dnia 12 maja 1899 mają mandaty przedłużone tylko do 15 sierpnia 1900, — przeto krakowskiej reprezentacyi miasta grozi wielki ubytek sił i — jeżeli nic innego nie będzie w tej mierze postanowione — rządy miejskie w Krakowie będą na długo całkiem anemiczne, czyli, że rządów nie będzie żadnych.

**Nowy król kurkowy**, p. Jan Krach, objął wczoraj wśród zwykłych ceremonii rządy na lwowskiej strzelnicy. Na intronizacyi króla kurkowego rozdano 36 nagród za celne strzały; pierwszą otrzymał p. Stachiewicz. Wieczorem nowy król kurkowy wydał — jak stary obyczaj każe — ucztę na Strzelnicy. Bawiono się ochoczo a serdecznie do późnej pory.

**Uprzejmość Sienkiewicza.** Henryk Sienkiewicz jest niesłychanie subtelny i dokładny w spłacaniu długów wdzięczności. Dowody tego są liczne, a oto nowy: Pan Szkowron, właściciel hotelu Europejskiego, gdzie Sienkiewicz mieszkał podczas swego pobytu we Lwowie, starał się aby Sienkiewiczowi nie brakowało żadnej wygody i aby żadnego nie miał z hotelową służbą kłopotu, słowem, ażeby mu było w hotelu jak najlepiej. Nie uszło to uwagi Sienkiewicza, więc odwdzięczając się za tę serdeczną o jego osobę troskliwość, przysłał tymi dniami p. Szkowronowi wydanie swej „Trylogii“ w pięknej, zbytkownej oprawie i opatrzył je własnoręczną dedykacyą.

**Śmierć w kąpieli dra Janowskiego.** *Czas* pisze: Wczoraj (we środę) o g. 6 wiecz. utonął w pływalni parku Krakowskiego Dr. Kazimierz Janowski, profesor gimnazyum św. Anny. Jak opowiadają liczni świadkowie, poszedł był ś. p. Janowski w towarzystwie jednego ze swoich kolegów do pływalni ogrodu Krakowskiego, aby się orzeźwić kąpielą. Oprócz nich kąpało się jeszcze kilku młodych ludzi. Kolega Dra Janowskiego wyszedł był z wody i zaczął się ubierać w kabinie, wezwawszy przedtem towarzysza, aby również z wody wychodził. Odpowiedział: „Zaraz; tylko jeszcze trochę popływam“. Nagle rozległy się krzyki: „tonie! utonął!“. Stała się rzecz dziwna, nie wytłómaczona: nikt tonącemu nie pospieszył na ratunek! Wszakże w stawie krakowskim głębin, wirów ani prądów nie ma, a zwłaszcza służba ma obowiązek czuwania nad bezpieczeństwem w pływalni. Powtarzano nad stawem, że jeden ze stróżów a zarazem służących kąpielowych nie chciał skoczyć do wody, twierdząc, że mu szkoda — butów. Po półgodzinnej dopiero naradzie wzięto się do spuszczania stawu, lecz przedtem nadbiegł p. Stypkowski, artysta teatru lubelskiego, i ten wreszcie wyciągnął z wody, ale już tylko trupa.

Pogotowie stacyi ratunkowej, po które telefonowano, przybyło w kilka minut; pp. Ruczka i Warzeszkiewicz użyli wszelkich środków, jakimi sztuka lekarska rozporządza — ale naprózno: wszystko było zapóźno. Młody, dobrze zbudowany, piękny, w kwiecie wieku i siły mężczyzna leżał martwy na ziemi — bez oddechu, bez tętna; sinica wystąpiła już na policzkach i wargach. Dano jednak jak najenergiczniejszy ratunek: zastrzyknięto w przedramiona dawki eteru i olejku kamforowego, użyto nacierań, zastosowano równocześnie system sztucznego oddechania, przez trzy kwadranse forsownie prowadzony. Wszystko naprózno. Lekarze wspomnieni zauważyli na skroniach utopionego silnie nabrzmiałe żyły: może to pochodzić albo z uduszenia (asfiksya) albo z udaru serca lub mózgu, co nie jest wykluczone, a co zresztą dzisiejsza sekcya wykaże.

Ś. p. Dr. Kazimierz Janowski był rodem z księstwa Poznańskiego, gdzie kończył nauki gimnazyalne. Na uniwersytet uczęszczał i uzyskał stopień doktorski w Berlinie. Przed rokiem przybył do Krakowa i wstąpił do służby w gimnazyum św. Anny. Złożywszy w jesieni z. r. egzamin nauczycielski, poświęcał się obok pracy pedagogicznej dalszym studyom nad sztuką i filologią starożytną. Pełen życia, zdrowia, zapału, słodyczy i ujmującej wesołości, — zdolny i wykształcony, ukochany prawdziwie przez uczniów, drogi swym kolegom i znajomym — miał świetną i pogodną przyszłość przed sobą. Zamianowany sekretarzem w Radzie szkolnej krajowej, miał się od jesieni przenieść do Lwowa... Umarł, pozostawiając w żalu wszystkich przyjaciół tu, a tam, w Poznańskiem, starych rodziców i narzeczoną, — z którą za parę tygodni miał się ślubem połączyć. Wieść o tragicznym zgonie jego, obiegłszy wczoraj jeszcze miasto, wstrząsnęła do głębi wszystkich, którzy go znali i kochali.

**Uroczystość Bożego Ciała** we Lwowie wypadła wczoraj, zwłaszcza dzięki ślicznej pogodzie, wspaniale. W procesyi wzięli udział reprezentanci władz rządowych i autonomicznych, oraz dziesiątki tysięcy publiczności.

**Ze zdrojowisk.** Do Krynicy przybyło w czasie od 4go do 10go b. m. na kuracyę 113 osób.

**Jeszcze słówko o brzydkiej awanturze.** Prezes Towarzystwa miłośników sceny p. Bielski solennie zapewnia, że owo Towarzystwo nietylko nie brało żadnego udziału w napaści na sekretarza i dwie artystki teatru skarbkowskiego, ale nawet nie wiedziało o niej, jednocześnie zaś „Chór akademicki“ oświadcza, że to jego członkowie w „stanie podochoconym“ urządzili tę awanturę. Skoro tak, to nie ma o czem więcej mówić.

**Nowy kościół w Krakowie.** W środę książe biskup Puzyna poświęcił w Krakowie nowy wzniesiony przy ulicy Garncarskiej, kościółek pod wezwaniem Najśw. Serca Jezusowego. Powstanie tej nowej świątyni Pańskiej zawdzięcza Kraków założonemu przez ks. biskupa-sufragana Pelczara zakonowi Służebniczek Serca Jezusowego, który pracuje nad umoralnieniem sług i zajmuje się pielęgnowaniem chorych.

**Kat w Złoczowie.** We środę kat wiedeński, J. Langc, wykonał wyrok śmierci przez powieszenie na 34-letnim Hryńku Daćkowie z Bortkowa, notorycznym złodzieju, skazanym przez sąd przysięgłych w Złoczowie na karę śmierci przez powieszenie za zamordowanie Anny Delmanowej i Anny Młynkównej. Egzekucya odbyła się o godzinie w pół do 6ej zrana na podwórzu więziennem, mieszczącem się w dawnym zamku króla Sobieskiego. Trwała 48 sekund. Delinkwent spowiadał się przed śmiercią i na stracenie szedł spokojnie.

**Strejk szczotkarzy** we Lwowie skończył się. Dzięki interwencyi inspektora przemysłowego, p. Nawratila, który wykrył rzeczywiście w pracowniach szczotkarskich stosunki wprost nędzne, majstrowie przystali na podwyższenie płac o 10 proc. i zredukowanie dnia roboczego do godzin dwunastu.

**Straszny skutek nieostrożności.** Tymi dniami w Przemyślu służąca kapitana 58go pp., p. Gostischa, chcąc szybko rozniecić ogień pod kuchnią, nalała na tlejące już polana, z flaszki spirytusu. Płomień buchnął, spirytus we flaszce eksplodował, a służąca i trzyletnia córeczka p. Gostischa, która stała obok, doznały tak okropnych poparzeń, że dziewczynka już umarła, a służąca dogorywa w szpitalu.

**Rewizya procesu.** Skazany niedawno we Lwowie za sprzeniewierzenie Leon Diestler, zażądał rewizyi swego procesu; wypuszczono go za kaucyą aż do czasu ewentualnej rewizyi na wolność.

**Konkursa** rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedytorów za kaucyą 400 K. w Strazowie powiatu łańcuckiego z poborami 380 koron i w Dzibułkach pow. żółkiewskiego z poborami 240 K.; nadto obaj ekspedytorzy otrzymają wynagrodzenie na posłańców pieszych. Termin do dnia 28 b. m.

**W Colosseum** rozpoczyna się w sobotę nowy program, obejmujący produkcye znacznej liczby nowo zaangażowanych artystów, a mianowicie słynnej amerykańskiej trupy Dayton, znanej z występów w teatrach londyńskich i paryskich, trupy akrobackiej Marvelli, trupy murzyńskiej, przedstawiającej nader zabawne pantominy i innych. Nadto ukaże się szereg innych nowości, między nimi żywe fotografie za pomocą amerykańskiego bioskopu.

**Z Psar** nam piszą: Co znaczy utyskiwanie na brak poszanowania cudzej własności u naszego ludu, coby nawet pomogło ustanowienie władz nadzorczych nad tem pilnowaniem cudzej własności, skoro mamy tu świeży przykład, że organa władz już istniejących, same pokazują ludności, jak nie ma szanować cudzej własności. Oto w myśl tylekrotnie podnoszonych życzeń, obywatel tutejszy p. Agenor Łobodziński obsadził gościniec, biegnący wzdłuż krawędzi jego ogrodu drzewkami owocowymi i przez kilka lat uzupełniał w nich braki. Przed trzema tygodniami zauważono brak trzech najgrubszych drzewek. Wdrożone prywatne śledztwo wykazało niebawem, że je zrąbał dróżnik powiatowy Hryńko Kardasz i częścią sprzedał je potem jako drzewo opałowe, a częścią zabrał do siebie do domu na własny użytek. Tego prostego rabunku dopuścił się zatem funkcyonaryusz wydziału powiatowego, dróżnik, a zatem organ władzy, którego obowiązkiem jest pilnować dobrego stanu przedmiotów, należących do drogi, i cóż tu dopiero mówić o ludności. *Lasciate ogni speranza* przychodzi niemal zawołać, patrząc na coś podobnego. Gdyby nawet bowiem na wypadek ustawy o sadzeniu drzewek przydrożnych, ustanowiono posady „stróżów z kijami“ przy każdem drzewku, to chyba po to, aby w nich mieć ludzi, którzyby mieli najbliższe prawo powycinania tych drzewek. Co zaś z tego wszystkiego najgorsze, to to, że wydział Rady powiatowej w Rohatynie, do którego się ze skargą na dróżnika udano, zostawił ją bez odpowiedzi i musiano się udać aż do sądu po lepszy wymiar sprawiedliwości. Jakżeż w obec tego wyglądają wszelkie rady co do wyrabiania w ludzie poszanowania cudzej własności, skoro funkcyonaryusze Rad dają sami ludowi przykłady bezprawia, a Rady same kładą na tem pieczęć bezkarności.

**Wystawa przyrodniczo-lekarska** w Krakowie, urządzona przez IX Zjazd lekarzy i przyrodników polskich, mieścić się będzie w obszernej sali krakowskiego teatru miejskiego, a nie jak pierwotnie zamierzano, w auli gimnazyum nowodworskiego. Wobec tego komitet wystawy może przyjąć większą liczbę okazów i dlatego przedłuża termin zgłoszeń do 10. lipca.

**Hipnotyzer** p. Albert Krause i na wczorajszem przedstawieniu bardzo korzystnie zaprezentował swą siłę usypiania medyów i powodowania nimi dowoli. Kilka ruchów ręką, wykonanych na ciele osoby, w zupełnie normalnym stanie będącej, wystarcza, by ona z zamkniętemi oczyma, z ustami rozwartemi, pozostawała w pozie nadanej jej przez Krausego, lub też na jego rozkaz przyjętej, i to póty, póki on jej nie obudzi. Objawy te są w najwyższym stopniu interesujące i zdumiewające.

**† Julian Horoszkiewicz.** Miastu naszemu ubyła jedna z najsympatyczniejszych i najszlachetniejszych zarazem postaci, jedna z nielicznych żywych pamiątek naszej doli i niedoli narodowej z przed pół wieku. Po długich i ciężkich cierpieniach zmarł dzisiaj w nocy w 86-tym roku życia śp. Julian Horoszkiewicz. Poważny ten starzec, którego piękną w całem tego słowa znaczeniu stylową polską głowę zapamiętać musiał każdy, kto ją raz widział,—miał młodość burzliwą jak wszyscy jego rówieśnicy Polacy, których żywiej zajmowały losy Ojczyzny. W roku 1846 był on więźniem w Kufsteinie, gdzie za przekonania patryotyczne pokutował ciężko wraz z tylu najlepszymi synami naszego narodu. Jako serdeczny przyjaciel śp. ks. Leona Sapiehy, był z nim razem na emigracyi, a następnie w r. 1846 piastował godnośc członka gwardyi narodowej. Z patryotyzmem, hartem duszy i nieposzlakowanym charakterem, łączył w sobie zmarły bystry umysł, wysoki stopień inteligencyi, wykształcenia naukowego i estetycznego smaku. Był on autorem wielu książek z dziedziny astronomii i kosmografii, oprócz tego wydał wiele popularnych dziełek dla ludu, a w rękopisie zostawił pamiętniki, które wobec literackich zdolności ś. p. Juliana i bogactwa wypadków historycznych epoki na którą życie jego przypadło, będą niezawodnie nieocenionym nabytkiem dla historyi i literatury.

Oprócz tego rysował i malował zmarły w chwilach wolnych od ważniejszych zajęć. W ostatnich latach był śp. Julian na emeryturze jako były dyrektor kasy Wydziału krajowego. Choroba która położyła kres jego życiu, zaczęła się od influenzy, która skomplikowawszy się z chorobą pęcherza i zanikiem starczym, przez całą zimę zwalczała jego silny, dobrze zakonserwowany organizm. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę o godzinie 6-tej z domu przy ulicy św. Mikołaja l. 15. Cześć pamięci zacnego człowieka i patryoty!

**Stan powietrza.** T. o g. 7 rano +16, w poł. +19 R. Bar. 769. Spada. Pogoda.

**Myśli.**

W algebrze *minus* pomnożony przez *minus* daje *plus*; w życiu takie mnożenie daje same minusy. Gdyby było inaczej, za dobrze działoby się na świecie.

Źli ludzie podobni są do lawiny: spadając coraz niżej, pociągają za sobą innych.

Bądź samodzielny; nie słuchaj niczyich rad, nie wyjmując niniejszej.

Jeżeli ci ktoś powie kompliment, wyciągnij z niego pierwiastek kwadratowy, a to, co otrzymasz, podziel przez dwa. Będziesz wtedy blizki prawdy.

Dążenie wielu ludzi do popularności i sławy jest w stosunku odwrotnym do stopnia ich uzdolnienia.

**Repertuar teatru hr. Skarbka.** Dziś w piątek (wznowienie) „Łapownicy czyli intratna posada“, komedya w 5 aktach z rosyjskiego A. Ostrowskiego, 1-szy gościnny występ Kazimierza Kamińskiego, artysty sceny krakowskiej. W sobotę (wznowienie) „Córki pana Duponta“, komedya w 3 aktach M. Brieux, gościnny występ Kazimierza Kamińskiego, artysty sceny krakowskiej. W niedzielę (wznowienie) „Tamten“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa, występ Kazimierza Kamińskiego. W poniedziałek po raz pierwszy „Posłowie na wakacyach“, krotochwila w 3 aktach Pawła Ferier, tłumaczył Jarosław Pieniążek.



## Literatura i sztuka.

**Z teatru.** We środę debiutowała na scenie teatru Skarbkowskiego w tytułowej partyi „Marty“ Flotowa młoda śpiewaczka, która niewątpliwie stanie się jedną z prawdziwych ozdób sceny polskiej. Jest nią p. Helena Ruszkowska, wdowa po nieodżałowanej pamięci artyście teatru lwowskiego Ryszardzie Ruszkowskim, a córka znakomitego artysty śp. Zboińskiego, znana już melomanom lwowskim z występów na estradzie koncertowej. Sukces jej był jak na debiut wprost niebywały. Piękność i czystość jej głosu, wznoszącego się miejscami do nadzwyczajnej siły ekspresyi, wyborna szkoła (artystka jest uczenicą p. Walerego Wysockiego), śliczna koloratura, opanowanie zupełne roli pod względem muzykalnym i aktorskim, a wreszcie i urok młodości i piękności zachwyciły zarówno znawców, jak i publiczność i wywołały prawdziwy entuzyazm wśród słuchaczy, którzy tak pięknego wieczoru po debiucie się nie spodziewali. Zalety artystyczne, jakiemi rozporządza p. Ruszkowska, każda z osobna są bardzo rzadkie i zapewniają niezwykłe powodzenie, cóż dopiero, gdy wszystko, czego wymagać można od śpiewaczki, złączone jest w jak najpiękniejszej harmonii. W interpretacyi jej osłyszane i ograne arye „Marty“ stały się jakby cudem świeżemi i przemówiły do serc słuchaczy rzewnością, prostotą i melodyjnością. To też nie dziw, że oklaskom i wywoływaniom nie było końca. Winszujemy scenie polskiej tak cennego i pierwszorzędnego nabytku.

Dzielnie sekundował jej p. Kaufmann jako Lionel, a talent jego, widocznie jeszcze w stadyum rozwoju, i głos nader przyjemny, również zyskały wczoraj żywe uznanie publiczności. W rolach mniejszych bardzo dobrymi byli p. Zegarkowski i p. Kasprowiczowa.

* **Notatki bibliograficzne.** (Dzieła nowe otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie).

B a l d a m u s Ed. dr. Hodowla drobiu. Opisanie ras wszystkich gatunków gospodarskiego ptactwa wraz ze sposobami hodowania, pielęgnowania, żywienia i użytkowania tegoż, ze szczególnem uwzględnieniem chorób drobiu i ich leczenia. Praktyczny poradnik dla gospodarzy i gospodyń, utrzymujących drób. Cena 4 kor. 80 hal.

C o n n W. Świat probnoustrojów. Bakterye, przełożył z angielskiego Sachs F. dr., z 34 rysunkami w tekście. Cena 1 K. 30 h.

Encyklopedya staro-polska, ilustrowana Z. Glogera, wychodzi zeszytami po 1 K. 80 h. — dotąd wyszły 2 zeszyty. Całość wyjdzie w trzech tomach, a przedpłata za komplet wynosi 24 koron.

G a b o r i a u Emil. Upadek, romans w sześciu tomach, przekład z francuskiego. Cena 6 K.

H a r a s o w s k i A. dr. Lekarz domowy, racyonalny poradnik lekarski dla chorych i zdrowych. Cena 2 K. 40 h.

K o c h e r Th. Wykład chirurgii operacyjnej. Przekład z III. wydania niemieckiego A. Karczewskiego. Cena 4 K. 40 h.

M a r i o n. Miraże, powieść. Cena 4 K.

O r z e s z k o w a E. List do kobiet niemieckich i o Polsce — Francuzom. Cena 80 h.

Pattison M. M. Świat zjawisk chemicznych, przełożyła z angielskiego C. Hołewińska. Cena 1 kor. 10 hal.

Potocki J. K. O energii społecznej. Rzecz z powodu „Logiki ekonomii" Heryng a. Cena 1 k. 30 hal.

Stroka W. Z minionych lat, zbiorek poezyi. Cena 3 k. 60 h.

Wierzbowski T. Materyały do dziejów piśmiennictwa polskiego i biografii pisarzów polskich. Tom I. 1398—1600. Cena 12 k.

*Życiorysy znakomitych ludzi:*

I. Kochanowski J. K. Kazimierz Wielki. Cena 2 k.

II. Porębowicz E. Św. Franciszek z Asyżu. Cena 1 k. 60 h.

III. Winiarski L. William Morris. Cena 1 k. 60 h.

IV. Jellenta C. Dante Alighieri. Cena 1 k. 60 h.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 13 czerwca.

(Z.) Pomału zaczyna giełda otrząsać się z wrażeń ostatniej deruty na targu walorów górniczych. Dziś znów podniosły się lekko kursa przeważnej części papierów bankowych, kolejowych i przemysłowych. Z niecierpliwością oczekują sfery giełdowe jutrzejszej decyzyi dyrekcyi banku angielskiego co do obniżenia stopy procentowej. Spodziewają się powszechnie, że bank angielski obniży stopę procentową z 3½ na 3%, gdyż od kilku dni napływa złoto w znacznych ilościach do skarbca bankowego już to z Rosyi, już to z Ameryki, gdyby jednak wbrew powszechnemu oczekiwaniu zarząd banku postanowił pozostać nadal przy stopie 3½%, byłoby to oznaką, że sfery finansowe w Anglii bardzo poważnie zapatrują się na wypadki w Chinach. — W Berlinie pewne zaniepokojenie wywołała wiadomość o zamordowaniu posła japońskiego w Pekinie. Ruch dzisiejszy byłby może przybrał u nas nieco znaczniejsze rozmiary, gdyby nie to, że jutro jest święto, wobec czego spekulanci zachowywali rezerwę. Ostatnie doniesienia z Węgier stwierdzają polepszenie się szans na zbiór pszenicy, natomiast żyto, jęczmień i owies pozostawiają wciąż wiele do życzenia. Na targu rent przeważała słaba tendencya, a kursa obniżyły się.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 710·50, węgierskie 724·00, Anglobanki 281·50, Uniony 579·50, Bankvereiny 507·25, Länderbanki 438·50, Ludwiki 422·50, Czerniowieckie 536·00, Elbethale 474·00, Renta papierowa 97·85, srebrna 97·45, austryacka złota 116·20, austr. renta wal. kor. 97·25, węgierska złota 116·00, węgierska renta wal. kor 91·25, dukat 11·33, frankówka 19·31, marki 23·71, ruble 2·55¼.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

*(Otrzymane wczoraj).*

**Wiedeń** 14 czerwca. Wczoraj otrzymali członkowie Izby panów i Izby posłów, jakoteż członkowie gabinetu od komisyi parlamentarnej klubu młodoczeskiego memoryał, w którym klub ten zajmuje stanowisko odporne wobec Koerberowskiego projektu ustawy językowej i oświadcza się przeciw uregulowaniu kwestyi językowej w drodze rozporządzenia, jako niezgodne z prawem.

Wczoraj odbyła się pod prezydencyą hr. Oswalda Thuna kilkugodzinna konferencya prezesów klubów wiernokonstytucyjnej wielkiej własności wszystkich krajów koronnych. Wydany o tem komunikat nie zawiera nic więcej prócz tego, że na konferencyi roztrząsano wyczerpująco sytuacyę polityczną.

**Budapeszt** 14 czerwca. W sejmie węgierskim dep. Kossuth zainterpelował prezydenta ministrów w sprawie zajść w Chinach i zapytał, o ile Austro-Węgry wezmą udział w akcyi mocarstw europejskich i czy przypadkiem rząd nie zamierza przedsięwziąć akcyi tego rodzaju, któraby pociągnęła za sobą tylko ofiary, nie przynosząc dla Węgier żadnej korzyści.

**Koszyce** 14 czerwca. Las, ciągnący się tu dokoła miasta, podpalony został przez jakiegoś złoczyńcę. Straż ogniowa, policya i wojsko pracują nad zlokalizowaniem ognia. Panika w mieście ogromna.

**Oldenburg** 14 czerwca. Wielki książę oldenburski zmarł wczoraj.

**Berlin** 14 czerwca. Rada związkowa przyjęła ustawę flotową w brzmieniu uchwalonem przez parlament.

Sekretarz stanu admirał Tirpitz otrzymał dziedziczne szlachectwo.

**Hamburg** 14 czerwca. Na gratulacye zarządu linii okrętowej Hamburg-Ameryka z okazyi przyjęcia przez parlament niemiecki przedłożenia o flocie, odpowiedział cesarz Wilhelm telegramem dziękczynnym, w którym wypowiada życzenie, by nowa flota rzeczywiście niebawem pojawiła się na morzu, budząc szacunek dla Niemiec i by posłużyła jako przyrost siły w jego ręku, do utrzymania pokoju w świecie.

**Petersburg** 14 czerwca. Ogłoszono ustawę, wedle której oberpolicmajster warszawski odtąd mianowany będzie i zwalniany z urzędu ukazami carskimi, zaś urzędników warszawskiego zarządu policyjnego z wyjątkiem lekarzy mianować i oddalać będzie policmajster.

*(Otrzymane dziś).*

**Wiedeń** 15 czerwca. Austryacki kongres robotników socyalistycznych przyjął bez zmiany przedłożony przez komisyę regulamin strejków oraz rezolucyę, w której kongres ostrzega przed zbytniem przecenianiem doniosłości strejków i bojkotów i wyraża przekonanie, że ci tylko robotnicy mogą osiągnąć za pomocą strejków i bojkotów trwałe rezultaty, których w bezustannym rozwoju zawodowej organizacyi upatrują jeden z najważniejszych środków dla polepszenia ich warunków pracy. Kongres upoważnił komitet wykonawczy, do nałożenia w razie potrzeby na swoich członków nadzwyczajnych opłat na wsparcia dla strejkujących.

**Wiedeń** 15 czerwca. We środę odbyła się tutaj po raz pierwszy promocya kobiety na doktora filozofii. Nowym doktorem jest panna Cecylia Wendt, która złożyła z wyszczególnieniem ścisłe egzamina z matematyki i fizyki.

**Wiedeń** 15 czerwca. W Tione (w południow. Tyrolu) zmarł poseł do Rady państwa i poseł do sejmu ks. Giovanni Salvadori, urodzony w r. 1836. W Izbie posłów zasiadał od marca 1891, a należał do tej grupy południowych Tyrolczyków, która była za abstynencyą posłów do sejmu tyrolskiego i domagała się zupełnej autonomii dla włoskiego Tyrolu.

**Budapeszt** 15 czerwca. Z powodu, że minister wyznań i oświaty Dr. Wlassics odpowiadając na wywody dep. Rakowszky'ego użył wyrażenia „inwektywy", wyzwał go Rakowszky na pojedynek. Po wyjaśnieniach jednakże ministra, uznali sekundanci Rakowsky'ego, że wezwanie jest nieuzasadnione, poczem obaj przeciwnicy podali sobie ręce.

**Wiedeń** 15 czerwca. Książę japoński Koto-Hito wyjechał wczoraj do Berlina.

Prezes gabinetu węgierskiego Szell był wczoraj w południe na posłuchaniu u Cesarza i konferował z drem Koerberem i hr. Gołuchowskim.

**Londyn** 15 czerwca. Zmarła tu wdowa po sp. Gladstonie.

**Wiedeń** 15 czerwca. Cesarz zezwolił ministrowi spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiemu przyjąć i nosić brylanty do pruskiego orderu Orła czarnego, oraz dekoracye do portretu szacha perskiego w brylantach.

**Budapeszt** 15 czerwca. W fabryce nabojów w Erzsebethfalva w pobliżu Budapesztu zdarzył się wczoraj wybuch, 5 robotników utraciło życie, a 1 jest śmiertelnie ranny.

**Paryż** 15 czerwca. Izba deputowanych odesłała do komisyi wniosek, wedle którego ma być nieautoryzowanym kongregacyom religijnym zakazane udzielanie publicznie nauki. Następnie przystąpiono do dyskusyi nad projektem ustawy, dotyczącej ochrony kolonii. Lockroy zwalczał program budowy okrętów, rząd zaś oświadczył się za budową pancernych krążowników. Ostatecznie przyjęto ustawę, mocą której przyznaje się rządowi kredyt aż do wysokości 60 milionów franków.

Senat przyjął 233 głosami przeciw 23 ustawę w sprawie sformowania armii kolonialnej.

Guérin chciał interpelować z powodu ogłoszonej przez dzienniki dymisyi szefa sztabu generalnego Delannégo. Izba jednak uchwaliła odroczyć tę interpelacyę na miesiąc.

**Wiedeń** 15 czerwca. *Fremdenblatt* pisze: Jedno z tutejszych pism ogłosiło rewelacye rzekomo jednego z ministrów, które odnoszą się do klubu młodoczeskiego i zawierają doniesienie, że rząd ofiarowywał Czechom zniesienie rozporządzeń kindingerowskich. Jesteśmy w obec tych rewelacyj, które widocznie mają na celu wywołanie nieufności, upoważnieni do oświadczenia, że podobnych rokowań wcale nie było i że wspomniane rewelacye są w zupełności zmyślone.

# Wojna w Afryce.

**Londyn** 15 czerwca. Depesza lorda Robertsa z Pretoryi donosi, że jenerał Methuen odniósł nad rzeką Renoster zupełne zwycięstwo nad Devetem, opanował jego obóz i rozprószył wojska jego w rozmaitych kierunkach. Methuen i Kitchener maszerują dalej na Kronstadt.

**Kapstadt** 15 czerwca. Prezes gabinetu Schreiner podał się do dymisyi. Gubernator ją przyjął i poruczył Gordonowi Spriggowi utworzenie nowego gabinetu.

**Londyn** 15 czerwca. Depesza marszałka Robertsa z Pretoryi donosi, że przez cały dzień 13 bm. trwała walka z Bothą. Nieprzyjaciel opuścił ostatecznie pod osłoną nocy silne swoje pozycye i cofnął się w kierunku wschodnim. Roberts mniema, że straty po obu stronach nie są zbyt wielkie. Wedle raportu Bullera z Laingsnek miasto i cały okręg Waterstrom poddały się Anglikom.

**Londyn** 15 czerwca. Do dziennika *Daily Express* donoszą z Laurenco Marquez, że na wschód od Pretoryi stoczyli Anglicy z Boerami gorącą walkę. Straty obu stron nie są jeszcze znane.

# Wypadki w Chinach.

*(Telegramy „Przeglądu").*

**Londyn** 15 czerwca. Do *Daily Telegraph* donoszą z Szanghaju pod datą 13 bm.: Wojska chińskie oszańcowały się w pobliżu Pekinu i skierowały swe działa na budynki poselstw angielskiego i amerykańskiego.

Do *Daily Mail* donoszą: W porcie Taku wylądowały wojska rosyjskie w sile 2000 ludzi, złożone z piechoty, jazdy i artyleryi.

**Paryż** 15 czerwca. Do „Agencyi Havasa" donoszą z Pekinu: Cesarzowa poleciła członkom czungliyamenu złożyć u obcych poselstw oświadczenie, że wojska chińskie nie będą przeszkadzały pochodowi oddziałów obcych do Pekinu.

**Jocohama** 15 czerwca. Rząd japoński uchwalił wysłać do Chin 4 okręty wojenne i kilka oddziałów wojsk.

**Tientsin** 15 czerwca. W poniedziałek koło Langfang 2000 bokserów usiłowało odciąć patrol angielski, złożony z 16 ludzi, który znalazł się w oddaleniu dwóch mil od reszty wojsk europejskich. Angielscy majtkowie pospieszyli zagrożonym z pomocą i skierowali silny ogień karabinowy na bokserów, z których 40 zabito lub zraniono. Po stronie Anglików nikt nie był ranny. Wojska europejskie ścigały następnie bokserów i obsadziły dwie wsie. Linia kolejowa jest wielce uszkodzona. Ekspedycya, licząca 2000 ludzi, a mianowicie 915 Anglików, 35 Niemców, 300 Rosyan, 158 Francuzów, 104 Amerykanów, 51 Japończyków, 40 Włochów i 25 żołnierzy austryackich, pozostanie na razie w Langfang.

**Szanghai** 15 czerwca. W Jukunfi wybuchły zaburzenia. Budynki angielskiego towarzystwa biblijnego i rzymsko-katolickiej misyi zupełnie zburzone. Misyonarze schronili się w bezpieczne miejsce.

**Tientsin** 15 czerwca. Bezustannie wzrastająca zazdrość Rosyan i Francuzów z powodu ułatwień, które rzekomo udzielane bywają angielskim urzędnikom kolejowym, wczoraj omal nie doprowadziła do starcia. Francuscy żołnierze marynarki usiłowali zabrać lokomotywę będącą w posiadaniu Anglików. Angielski inspektor wahał się oddać im maszynę, wobec czego Francuzi wystąpili z najeżonymi bagnetami. Angielskie siły wojenne stały w pogotowiu. Położenie stało się krytyczne. Wkońcu udało się atoli angielskim władzom konsularnym przy poparciu Amerykanów sprawę zupełnie pokojowo załatwić.

**Londyn** 15 czerwca. Dzienniki ogłaszają telegram z Szangaju, z doniesieniem, że poselstwo japońskie w Pekinie zostało spalone, a jeden z członków poselstwa zabity. Biuro Reutera dodaje do tego komentarz, że potwierdzenia tej pogłoski dotąd nie ma.

*Times* donosi z Tientsinu, że koło Pekinu odbyła się poważna walka między wojskami zagranicznemi a oddziałami chińskimi pod wodzą generała Cungfuhang.

**Londyn** 15 czerwca. Dzienniki poranne ogłaszają telegram z Szangaju z doniesieniem, że 1500 żołnierzy rosyjskich z czterema działami przybyło po forsownym marszu w okolicę Pekinu.

**Wiedeń** 15 czerwca. Podług doniesienia *Politische Correspondenz* z Berlina, w tamtejszych kołach politycznych nastąpiło o wiele spokojniejsze zapatrywanie się na sytuacyę w Chinach. Dzienniki przestrzegają przed zbytniem dawaniem wiary sensacyjnym wiadomościom, rozszerzanym przez pewne agencye angielskie i amerykańskie, a to z tego względu, że — jak wiadomo — połączenie z Pekinem, oraz komunikacya pocztowa są przerwane.



**Berlin** 15 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·50. Spirytus 50·00.

**Paryż** 15 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·25. Mąka („Fleur de Paris") 27·70.

**Frankfurt** 15 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 221·75. Koleje państwowe 141·61. Alpiny 000·00. Disconto 182·40. Laura 239·25.

**Wiedeń** 15 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj-czerwiec 7·66—7·68, na jesień 7·98—7·99; żyto na maj-czerwiec 7·05—7·10, na jesień 7·12—7·13; kukurudza na maj-czerwiec 5·79—5·80, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·84—5·85, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·94—5·95; owies na maj-czerwiec 5·34—5·35, na jesień 5·44—5·45; rzepak na sierpień-wrzesień 12·91—13·00, na wrzesień-październik 0·00—0·00. Tendencya pewna. Pogoda: pada deszcz.

**Budapeszt** 15 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na czerwiec 7·25—7·30, na październik 7·69—7·70; żyto na październik 6·92—6·93; owies na październik 5·12—5·13; Kurudza na lipiec 5·64—5·65, na maj 1901 r. 4·91—4·92; rzepak na sierpień 12·70—12·80. — Oferty na pszenicę żywe: Chęć kupna ograniczona. Tendencya słaba. Pogoda: pada deszcz.

## RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

| POCIĄG posp. przych. | osob. o godz. | **Do Lwowa z:** (na dworzec główny) |
|---|---|---|
| — | 12·05 | Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września |
| 12·20 | — | Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu) |
| 2·31 | — | Krakowa Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia) |
| — | 3·35 | Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec |
| — | 6·10 | Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla) |
| — | 6·20 | Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna) |
| — | 6·46 | Brzuchowic (codziennie od 18 maja do 16 września włącznie) |
| — | 7·45 | Janowa |
| — | 8·00 | Tarnopola (Krasnego, Brodów, |
| — | 8·05 | Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu) |
| — | 8·15 | Sokala i Rawy ruskiej |
| — | 8·50 | Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu) |
| — | 11·45 | Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla) |
| — | 11·55 | Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa) |
| — | 12·55 | Janowa |
| — | 1·15 | Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września) |
| 1·35 | — | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka |
| 1·45 | — | Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa |
| 2·35 | — | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów |
| — | 3·14 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta) |
| — | 5·40 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) |
| — | 5·45 | Krakowa |
| — | 5.55 | Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa |
| — | 6·00 | Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej |
| — | 7·24 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta) |
| — | 8·28 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| 8·40 | — | Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla |
| — | 8·50 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie) |
| — | 9·23 | Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września) |
| — | 9·45 | Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa |
| — | 10·00 | Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Koresmezö |
| — | 10·15 | Ławocznego, Pesztu, Chyrowa |
| — | 10·30 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec) |
| | | **(na dworzec „Podzamcze")** |
| — | 3·12 | Podwołoczysk, Tarnopola |
| — | 7·40 | Tarnopola |
| 2·20 | — | Podwołoczysk. Kijowa, Odessy |
| — | 5·17 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy |
| — | 10·12 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy |
| | | **Ze Lwowa do:** (z dworca głównego) |
| 12·40 | — | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) |
| 2·51 | — | Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy |
| — | 4·15 | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa. Sambora |
| — | 5·45 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie) |
| — | 6·25 | Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia |
| — | 6·30 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów |
| — | 6·35 | Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor |
| 8·30 | — | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa |
| — | 8·40 | Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa |
| — | 9·00 | Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września) |
| — | 9·15 | Janowa |
| — | 9·25 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy |
| — | 9·55 | Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor |
| — | 10·20 | Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej |
| — | 1·25 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| 1·55 | — | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) |
| — | 2·15 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta) |
| 2·45 | — | Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna |
| 2·55 | — | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina |
| — | 3·05 | Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września) |
| — | 3·15 | Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września) |
| — | 3·26 | Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września) |
| — | 3·30 | Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia |
| — | 6·10 | Stanisławowa |
| — | 6·13 | Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie) |
| — | 6·30 | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa) |
| — | 6·50 | Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza |
| — | 7·10 | Tarnopola i Brodów |
| — | 7·25 | Sokala i Rawy ruskiej |
| — | 7·48 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta) |
| — | 9·12 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| — | 10·40 | Czerniowiec, Itzkan |
| — | 10·50 | Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa |
| — | 11·00 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa |
| | | **(z dworca „Podzamcze")** |
| — | 6·43 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy |
| — | 9·42 | Podwołoczysk |
| 2·08 | — | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy |
| — | 7·33 | Tarnopola |
| — | 11·23 | Podwołoczysk |

**Uwaga.** Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.



Przyjechali dnia 15 czerwca. Hr. S. Wiśniewski z Krystynopola. Hr. J. Męciński z Partynia. Br. Hagen z Wielkich Ocz. Br. Z. Christiani z Przybyszówki. A. Stojowski z Jaszczewa. W. Struszkiewicz, A. Buresch i J. Fritz z Wiednia. J. Perkins z Humnisk. L. Urban z Ołomuńca. G. Romer z Krakowa. S. Jędrzejowicz z Jasionki. A. Pasowsky z Pragi. J. Petrof z Królestwa. G. Aywas z Śniatyna. Dr. E. Kralles z Kałusza. L. Dreyfus z Francyi. K. Żmigrodzki z Paryża. K. Domikańska z Warszawy.



Przyjechali dnia 15 czerwca. J. Hankel, K. Ichlicka i J. Scharzer z Pragi. P. Kothe z Monachium. St. Rotarski, J. Isenberg i St. Wojnarowicz z Krakowa. S. Nowosielska z Przemyśla. A. Cseh z Budapesztu. M. Berger z Munkacza. JE. Br. Bothmer, B. Gołkowski i M. Kraus z Wiednia. A. Schönfeld z Budapesztu. M. Zarzycka z Królestwa. A. Taml z Mielnicy. J. Gorgon z Pasieczny. S. Bartel z Noworosyjska. J. Geringer z Milowic. Ks. M. Szatyński z Tyrawy.



Przyjechali do Lwowa 15 czerwca. R. Kamiński z Żelechowa. P. Łuccy z Mełny. K. Wolniewicz z Tłumacza. T. Dobrzyński z Drohobycza. T. Zima z Kołomyi. P. Linderski z Jaworowa. Inż. Nosowicz z Sambora. P. Koschmider z Opawy. Dr. Kulczycki z Kołomyi. P. Jaworski z Łopianki. P. Kępińska z Wołynia. P. Czyżewiczowie z Stryja. J. W. Rivoli z Zapałowa. O. Böhringer z Wiednia. M. Gutta z Borszczowa. P. Zarzycka z Tarnopola. P. Pilescy ze Lwowa. W. Stepowski i W. Herasimowicz z Krakowa. B. Gorczak z Sławuty (Rosya). M. Frankowska i E. Jawszyc z Warszawy. P. Wiśniewska z Czerniowiec.

## NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.